Nr. 262. **We Lwowie Sroda dnia 21 Września 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.. za oręczeń do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Redakcja „Dziennika Polskiego.“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 20 września.

Wczorajsza *Gazeta lwowska* przyniosła wiadomość, która częściowo przynajmniej spełnia życzenia znacznej liczby obywatelstwa kraju naszego: oto prezydent ministrów jako kierownik min. spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości zarządził w myśl **§ 446** procedury karnej zniesienie sądów doraźnych, zaprowadzonych w politycznych powiatach Nowy Sącz i Limanowa, a to z dniem 21 września godzina 6 rano. Rzecz prosta i naturalna, że stało się to na wniosek namiestnika, który właśnie bawił w Wiedniu i przedstawił centralnemu rządowi, że nadal stan ten jest zbędny. Wprawdzie sądy doraźne były tylko na papierze i nie zaszła potrzeba stosowania ich srogości, wprawdzie osoba i sposób myślenia namiestnika dawały najzupełniejszą gwarancję, że stosowane one będą tylko w ostateczności, ale sam fakt ich istnienia, tak związanego z pojęciem kata, jako ostatecznego wykonawcy sprawiedliwości, był dla kraju przykrym, stawiał go w niemiłem położeniu, a naszym wrogom dawał możność rzucania na kraj kalumnji.

Mamy nadzieję, że po tym pierwszym kroku namiestnika nastąpią dalsze i że spełni swą obietnicę streszczającą się w tem, że nie będzie zwlekał ani godziny ze zniesieniem stanu wyjątkowego, gdy nabędzie przekonania, że umysły zupełnie się uspokoiły. Wszystko zaś zdaje się wskazywać na to, że spokój przynajmniej w przeważnej części kraju dotkniętej klęską stanu wyjątkowego jest zupełnie normalny.

* * *

Równocześnie z tą wiadomością przyszła z Wiednia druga jeszcze — niemniej pomyślna, oczekiwana od dawna z upragnieniem, odkładana z dnia na dzień przez długie lata. Wiadomość ta dotyczy regulacji płac urzędników.

Była ona formalną niespodzianką, bo wobec tego, że parlamet się zbiera nikt nie przypuszczał, że hr. Thun zdecyduje się na uregulowanie tej sprawy przed tem, zanim pokrycie odnośnego wydatku przez parlament uchwalone zostanie.

Hrabia Thun zdecydował się jednak i na jego wniosek cesarz udzielił swej sankcji uchwalonym przez radę państwa ustawom o regulacji płac urzędników.

Ustawy te dotyczą urzędników państwowych w służbie czynnej, radców najwyższego trybunału kasacyjnego, profesorów szkół wyższych, średnich i równorzędnych im zakładów naukowych, tudzież duchowieństwo parafjalne. Ważnem uzupełnieniem sankcji jest postanowienie, wprowadzające ich wykonanie z dniem 1. października r. b. Że wieść ta wywoła w szerokich kołach najlepsze wrażenie, to rzecz naturalna i wrażenie to tłumaczy dla czego hr. Thun w przededniu niemal otwarcia parlametu zdecydował się na krok stanowczy. Ma on za sobą opinję — z którą parlament liczyć się będzie musiał, boć to opinja prawdziwej inteligencji w państwie. Wszyscy mieli już dosyć tej bezowocnej, karczemnej awantury parlamentarnej, za którą ludy Austrji musiały opłacać pp. krzykaczy; toż słuszną jest rzeczą, że zdecydowano się na poprawienie losu tych, którzy swą pracę, talent i zdrowie poświęcili tej twardej i niewdzięcznej służbie państwowej. Gdyby obrady parlamentu okazały się niemożliwemi, gdyby paragraf 14. przyszedł do ponownego zastosowania, to zaiste nie stałoby się zbyt wielkie nieszczęście.

W chwili jednak, gdy ustawy te wchodzą w życie, nie zawadzi przypomnieć swoim i obcym, że są one dziełem hr. Badeniego, który losem urzędników na serio i gorąco się zainteresował i tylko dzięki wściekłej obstrukcji ustawy tej już dawniej przeprowadzić nie zdołał. Gdyby on sprawy tej nie był tak postawił, jak to uczynił — bylibyśmy zapewne do dziś świadkami „badań“ i „obliczań“.

* * *

Hr Oswald Thun imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej, złożył kondolencję cesarzowi — za pośrednictwem... hr. Gołuchowskiego. Nie znamy tak dalece ceremonjału dworskiego, ażebyśmy mogli stanowczo orzec, czy to była lub nie właściwa droga. Ale obok przepisów ceremonjału stoją wymogi zdrowego rozumu, które w dziwnem jakiemś swietle ten krok niemieckich panów stawiają. O ile nam wiadomo członkowie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności mieszkają w prowincjach. które mimo gorących pragnień Schönerera i Wolfa należą jeszcze do monarchji i leżą w obrębie c. k. austrjackich, a nie c. niemieckich słupów granicznych. Zdaje nam się także — przynajmniej nie czytaliśmy czegoś przeciwnego w c. k. gazecie urzędowej — że tak wysoko urodzony hr. Oswald Thun jak jaśnie oświeceni, jaśnie wielmożni i wielmożni jego towarzysze nie otrzymali dotychczas prawa *eksterytorjalności* lub ndzielności, że więc są zwykłymi poddanymi państwa. Z tych powodów miarkując prostym zdrowym rozumem nie możemy pojąć dlaczego hr. Oswald Thun złożył swą kondolencję ministrowi spraw zewnętrznych a nie prezydentowi ministrów i ministrowi spraw wewnętrznych.

Powie ktoś może, że hr. Gołuchowski obok swego stanowiska ministra spraw zewnętrznych piastuje urząd ministra domu cesarskiego. Prawda, ale nie mniej jest prawdą i znaną rzeczą, że wszelkie korporacje z tej strony Litawy po wsze czasy składały swe kondolencje przez starostwa, namiestnictwa i ministerstwa spraw wewnętrznych, a stronnictwa parlamentarne ponadto przez prezydja. Dlatego ten krok hr. Thuna, widomego naczelnika wiernokonstytucyjnej większej własności, wygląda na dosyć niesmaczną demonstrację skierowaną przeciw hr. Thunowi, ministrowi prezydentowi. Byłoby pożądanem wyjaśnienie tej sprawy, względnie sprostowanie tego mniemania.

* * *

Komitet wykonawczy czeskiego stronnictwa ludowego na Morawach uchwalił na zgromadzeniu dnia 16 bm. następującą rezolucję, wniesioną przez posła Stranskyego:

„Komitet wykonawczy stronnictwa ludowego na Morawach, przeprowadziwszy dyskusję nad sytuacją polityczną, pochwala dążenie czeskich posłów do utrzymania, a w miarę możności do wzmocnienia parlamentarnego związku prawicy na zasadzie projektu adresu, czyni to atoli w oczekiwaniu, że prawica nie będzie wymagać od naszych posłów ofiar, któreby stały w sprzeczności z zasadą narodowego równouprawnienia, które w umowie prawicy wyraźnie określone zostało, jako jej „wspólna sprawa.“ Żywimy zaufanie dla klubu posłów do rady państwa, że w sprawie językowej nie zgodzi się na żadne postanowienia, któreby nie odpowiadały interesom i prawom, politycznemu znaczeniu i godności narodu czeskiego.

„Komitet wykonawczy ubolewa, że rząd wobec parlamentarnej obstrukcji i nacjonalizmu niemieckiego nie zastosował należnych środków dla usunięcia przesilenia państwowego. Dobro państwa leży nie w ustępowaniu przed gwałtownem zuchwalstwem lewicy, lecz w wytężeniu wszystkich sił władzy państwowej dla słusznej obrony i dla urzeczywistnienia historycznych i przyrodzonych praw poszczególnych królestw i krajów. Jeżeli obstrukcja udaremnia funkcjonowanie konstytucji, a rząd mimo to przykłada znaczenie do utrzymania tej konstytucji, jest to dowodem, że taktyka obstrukcyjna nie chybia celu i nie można odeń oczekiwać żadnego zwrotu na lepsze. Z kłopotów zaczepionego państwa, czerpią napastnicy nieustannie nowe zapasy sił. Nie można wprawdzie zaprzeczać, że porozumienie między narodowościami może doprowadzić najłatwiej do uzdrowienia stosunków publicznych w państwie, ale głosy tego rodzaju dają się słyszeć zawsze tylko po stronie czeskiej, nie znajdując oddźwięku po stronie niemieckiej.

„W sprawie ugody austrjacko-węgierskiej, komitet wykonawczy oczekuje od posłów czeskich, że nie zgodzą się na żadne układy, któreby mogły przynieść szkodę ekonomicznym interesom tej połowy monarchji. Cała odpowiedzialność za wszystkie szkody, wynikłe z niedopuszczenia do parlamentarnego załatwienia i poprawy ugody, spada na lewicę rady państwa.

Komitet wykonawczy wzywa czeskich posłów, aby energicznie starali się w Wiedniu o usunięcie krzywd, popełnianych jeszcze ciągle na czeskiej ludności Moraw i o ostateczne załatwienie kwestji założenia czeskich szkół wyższych na Morawach.“

Słoweński *Narod* pisząc o konferencjach rządu z prawicą, występuje dość ostro przeciw hr. Thunowi. „Zastępcy nasi — pisze — powinni hr. Thunowi powiedzieć, że musimy mieć pewne gwarancje, iż w przyszłości cała administracja rządowa kierować się będzie sprawiedliwością nietylko wobec wielkich, ale i wobec małych narodowości, pomni zasady, którą wypowiedział Rénan: „*Ces sont les petits peuples, qui font l'histoire*“. (Małe narody tworzą historję).“

Anarchizm.

I.

Lwów 20 września.

Zamordowanie cesarzowej austrjackiej przez anarchistę Luccheniego zwróciło znowu oczy całego świata na ową małą, a jednak tak okropnie aktualną i nie usuwającą się z widowni grupkę partyjną, która sztyletem i bombami pracuje nad zaprowadzeniem „królestwa bożego na ziemi“. O anarchizmie i anarchistach wie się w ogóle bardzo mało. Jak trudną jest walka z tymi fanatykami bezwzględnej wolności, ponieważ nie stanowią nigdzie zwartej organizacji na wzór innych jawnie działających stronnictw, tak samo trudnem jest dokładne zbadanie teoretycznej strony tego ruchu, gdyż najwybitniejsi teoretycy anarchizmu są w wielu zasadniczych sprawach w sprzeczności ze sobą. W każdym razie wie się coś więcej po nad popularne pojęcie, iż anarchista jestto człowiek, który rzuca bomby, a to, co zawiera literatura anarchistyczna, pozwala na probę stworzenia bodaj przybliżonego pojęcia, jakie ostateczne cele przyświecają towarzyszom czarnego sztandaru. W króciutkim szkicu chcemy zapoznać naszych czytelników z tem, co jest anarchizm i jakby wyglądał idealny świat, urządzony wedle jego teorji.

Idąc za prądem, który każe wyszukiwać genealogję każdego ruchu, należy się obejrzeć za rodowodem anarchizmu. Zobaczymy, że jestto jedna z najmłodszych partyj, będąca wytworem dopiero naszych czasów i liczy w swojem drzewie rodzinnem zaledwie dwa pokolenia. Jeżeli się uwzględni najcharakterystyczniejszą cechę anarchji: jej dążność do krańcowego wyswobodzenia jednostki i do oparcia życia społecznego na wolności przechodzącej w absurd, to ojcem tej teorji zamianować wypadnie niemieckiego filozofa Maksa Stirnera (właściwe nazwisko Kasper Schmidt), autora słynnej książki: *Der Einzige und sein Eigenthum*. Nie wiedząc nic zgoła o swojem późniejszem potomstwie duchowem, najradykalniejszy z indywidualistów świata wygłosił już w r. 1845, na trzy lata przed wystąpieniem Proudhona, podstawowe zasady doktryny, która następnie rozwinęła się w dziełach właściwych teoretyków anarchizmu i zrodziła współczesne już nam pokolenie „propagandy czynu“.

„Czem jest ludzkość, którą każecie mi kochać? — woła Stirner — zwodniczą marą, istotą abstrakcyjną! Gdzie istnieje ta wasza ludzkość, jeżeli nie w głowach ludzkich, w głowie jednostki? Nie ma zatem nic rzeczywistego po za jednostką z jej potrzebami, dążeniami, wolą. Lecz jeżeli tak jest, na jakiej zasadzie żądacie, ażeby jednostka, istota rzeczywista, poświęciła się dla szczęścia człowieka zbiorowego, istoty oderwanej?“ Stwarzając bezwzględny kult indywiduum, zastrzega Stirner dla niego także indywidualną moralność: „Precz z każdą rzeczą, która nie jest zupełnie i bezwzględnie moją rzeczą! Sądzicie, że moja rzecz musi być przynajmniej rzeczą dobrą? Co tam „dobrą“ albo „złą“! Ja jestem sam moją rzeczą, a ja nie jestem ani dobry ani zły. Oba te pojęcia nie mają dla mnie sensu. Boskość jest rzeczą boga, ludzkość rzeczą ludzi. Moja rzecz nie jest ani boską ani człowieczą, nie jest dobrem, złem, sprawiedliwem — lecz tylko moją, i nie jest ogólną, lecz jedyną, jak ja jestem jedyny. Po za mną nie obchodzi mnie nic!“

Religja, sumienie, moralność, prawo, rodzina, państwo, to wszystko są jarzma, które na jednostkę nakłada się w imię abstrakcji i które ona musi zwalczać wszystkiemi środkami, jakie ma do rozporządzenia. Moralność współczesna, nietylko moralność filistrów, lecz także najwznioślejsza moralność ludzka, jest tylko religją, a więc czemś opartem na fikcji — „prawo“, o którem się sądzi, że jest człowiekowi wrodzonem, jest tylko widmem, a kto je ota za szacunkiem, ten ani o włos nie postąpił od bohaterów Homera, uciekających w strachu, ilekroć w szeregach nieprzyjacielkich zobaczyli walczącego boga. Prawo — to siła. To wspaniałe preludjum do późniejszego o czterdzieści lat nitzscheańskiego *jenseits von gut und böse* zaokrągla Stirner w następujący sposób:

„Kto ma siłę, ten ma prawo; jeśli nie macie siły, nie macie słuszności. Czy tak trudno jest osiągnąć tę mądrość? Chcecie mnie zakrzyczeć, moje interesy poświęcić interesom państwa. Ja przeciwnie wypowiadam każdemu państwu, nawet najbardziej demokratycznemu, walkę na śmierć i życie. Każde państwo jest despotyzmem, bez względu na to, czy jest jeden despota, czy wielu, czy też, jak w republice, wszyscy są panami, tj. iż jeden jest despotą względem drugiego. Dzieje się to mianowicie wtedy, gdy każdorazowo nadane prawo, będące wyrazem woli zgromadzenia ludowego, ma następnie być prawem dla jednostki, któremu ona winna jest posłuszeństwo. Przyjmijmy nawet taki wypadek, iż każda jednostka wypowiedziała jednakową wolę i w ten sposób doszła do skutku doskonała „wola zbiorowa“ — mimo to rzecz pozostaje niezmieniona. Bo czyż nie jestem wobec mojej wczorajszej woli dziś i na przyszłość związany? Mój własny płód stałby się moim tyranem. Dlatego, że wczoraj byłem głupcem, musiałem nim pozostać nadal. W ten sposób w państwie mogę być w najlepszym razie swoim własnym parobkiem. Ponieważ wczoraj chciałem — dziś nie wolno mi chcieć.“

Już z tego ustępu można się przekonać, do jak szalonych konsekwencyj dochodzi Stirner w swojem żądaniu swobód dla jednostki. Żadnych ograniczeń, żadnych ustaw, ponieważ ustawa musi być czemś zakrzepłem, czemś stałem i nie może podążyć za wolą, która płynie i zmienia się co chwila. To kontradykcja, tkwiąca w stosunku wzajemnym do siebie prawa i woli jednostki, wystarcza Stirnerowi do obalenia wszelkich praw. A więc ogólne bezprawie i bezrząd. Mamy tu do czynienia z najistotniejszą stroną anarchji. Rozumowanie Stirnera przypomina jednego z pessymistycznych myślicieli greckich Heraklita, który postawił teorję, że wszystko płynie i uzasadniając ją, stawiał za przykład, iż człowiek nie może dwa razy wejść do tej samej rzeki, ani dwa razy na tą samą rzecz popatrzyć, ponieważ pozorna stałość rzeczy jest złudzeniem naszych zmysłów. Jeden z uczniów Heraklita rozwinął teorję mistrza do tak krańcowej doskonałości, że, nie widząc dokoła siebie nic stałego, przestał mówić i tylko kiwał palcem. Coś podobnego dzieje się z wolnością Stirnera. Wyzwalając się z więzów prawa i moralności, ojciec anarchizmu zapomniał, że dla dopięcia zupełnej swobody należałoby się jeszcze uwolnić od praw natury, wobec których jeste

(2)

W SPÓLNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

NOWELLA.

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy).

Ja nie poczuwałem się i nie poczuwam dotychczas do żadnej winy, a o Marji miałem zawsze jak najlepsze wyobrażenie. Jak wiesz, uważam kobiety w ogóle za lepsze i szlachetniejsze od nas, ją zaś specjalnie, miałem za kobietę od innych jeszcze wyższą umysłem i sercem. Złożyła przecież niejednokrotnie tego dowody!... Co ją przywiodło do takiego zapomnienia się, do takiego upadku?... Miłość?... ależ dla kogo?! Znasz Sulkiewicza. Ani bardzo przystojny, ani pierwszej młodości, ani zbytnio rozumny lub dowcipny, w dodatku zaś — żonaty! Co ją popchnęło w jego objęcia, co zniewoliło do popełnienia tak strasznego błędu? Chyba że nic prosta, niska zmysłowość? Mimo wszystko, tak źle o jej charakterze nie sądzę... A jednak, stało się...

Co dziś w konkretne ujmuję zdania, czego dziś przez rozumowanie dociec usiłuję, to mi wówczas jak huragan wichrzyło się w mózgu. Czułem żal, czułem ból, czułem nienawiść do człowieka, co pod maską przyjaciela wkradł się do mego domu i zrabował moje szczęście, szalałem z rozpaczy i nie znajdowałem żadnego wyjścia z położenia, nie widziałem żadnego ratunku.

Z chaosu beznadziejnych myśli, wynurzała się jednak coraz wyraźniej jedna, potężna, groźna, ogniskująca w sobie całą mą duszę, całą mą wolę. Budziło się we mnie pragnienie zemsty.

Ja, człowiek spokojny i łagodny z natury, który — zdaje mi się — w życiu nikomu krzywdy nie wyrządziłem, przekonałem się, że nienawiść może być uczuciem silniejszem od miłości, a w człowieku najbardziej nawet ucywilizowanym drzemią na dnie zwierzęce, krwiożercze instynkta Zależy tylko od okoliczności, aby na jaw z mroków wychynęły.

Słońce zaahodziło nad miastem czerwono, a ja widziałem tylko krew przed oczyma. Nie wahałem się co do rodzaju zemsty. nie zastanawiałem się zresztą nad tem. Ukazał się jakiś cel przedemną i wyciągnąłem ku niemu skwapliwie ramiona. W miarę zaś, jak się ów cel utrwalał w mej duszy, uspakajałem się. Wywoływałem w wyobraźni ocenę sądu i doznawałem przytem jakiejś dziwnej, dzikiej rozkoszy. Prawie na zimno obmyślać począłem szczegóły.

W liście, który przeczytałem, naznaczona była schadzka na dzień następny. Znałem dom, mieszkanie, godzinę, postanowiłem zajść ich niespodzianie i, skończyć odrazu... Bezustannie odtwarzałem w myśli tę chwilę i lubowałem się nią. Widziałem ich twarze wykrzywione przerażeniem, zsiniałe pod tchnieniem śmierci, ciała krwią zbroczone.,. Nie mogłem myśleć o niczem innem.

Było już około północy, gdy wróciłem do domu, a nazajutrz, przed świtem jeszcze wyszedłem, ażeby uniknąć spotkania z żoną. Bałem się, ażeby z mej twarzy nie wyczytała, że wiem o wszystkiem, cierpłem na samą myśl, że błysk moich oczu mógłby ją ostrzedz przed grożącem niebezpieczeństwem.

Do gimnazjum tego dnia wcale nie poszedłem. Włóczyłem się przez cały ranek po polach, po parku i co chwila spoglądałem na zegarek, nie mogąc się doczekać oznaczonej godziny. Byłem zgorączkowany, drżałem jak wiotka gałąź, zwisająca na żarem ogniska rozpalonego tuż u stóp drzewa. Żar był we mnie samym.

Popołudniu wróciłem do miasta i kupiłem rewolwer. Nabiłem go w najbliższej, pustej sieni i włożyłem do bocznej kieszeni surduta.

O pół do piątej byłem już na rogu uliczki, przy której znajdował się dom w liście wskazany. Miałem zamiar czekać tam, dopóki nie nadejdzie ona. Gdy już będzie u niego, ja wtedy przystąpię do dzieła...

Uliczka była jednak odludna, a moja nieruchoma, wyczekująca postawa, a może i wyraz twarzy, zwracały uwagę mieszkańców. Kilka par oczu ukazało się w oknach, dwie lub trzy służące wyjrzały ciekawie przez bramy, a stróż jaśis z miotłą w ręku, gapić się począł na mnie z przeciwległego chodnika. Nie chcąc, aby mi w jakikolwiek sposób przeszkodzono, oddaliłem się śpiesznie, lecz na najbliższym placu przywołałem krytą dorożkę i kazałem się wieźć, podawszy numer domu tuż obok tego, w którym odbyć się miała schadzka. Przybywszy na miejsce, nie wysiadłem, mówiąc dorożkarzowi, że oczekuję kogoś, kto wnet do mnie wyjdzie. Zapuściłem u okien firanki, zostawiając tylko wąską szparę przez którą mogłem dojrzeć już z daleka każdego zbliżającego się do kamienicy.

Spojrzałem na zegarek, brakowało kilka minut do piątej Niecierpliwość i rozdrażnienie moje rosły, w miarę jak się wskazówki posuwały naprzód. Dygotałem cały jak w febrze, a równocześnie, wsunąwszy rękę w kieszeń, ściskałem kurczowo w pięści rękojeść rewolweru.

Nareszcie... ukazała się ona.

Szła szybko, ubrana w różową sukienkę, chroniąc się parasolką od słońca.

Wytężyłem oczy i przyjrzałem się jej twarzy, gdy bliżej podeszła. Była lekko zarumieniona i uśmiechała się swobodnie, spoglądając ku dwom, ciemnemi firankami przysłoniętym oknom pierwszego piętra...

Ty nie masz pojęcia, Wacku, jakiego ja wtedy na jej widok doznałem wrażenia! Wydało mi się, jakbym nagle zatonął w morzu płomieni, lecz równocześnie czułem dreszcz zimny przebiegający po skórze. Wszystko, co mnie z tą kobietą przez lat tyle wiązało, całe pasmo najlepszych dni mojego życia, cały czar przebytych uniesień, szarpnęło niespodzianie mem sercem... Pzymknąłem oczy z przerażenia, bo uczułem, że cała moja ku niej nienawiść była wytworzoną sztucznie, bo uczułem, że zabić jej nie zdołałbym nigdy. Z całem okropnem, błyskawicznem jasnowidzeniem człowieka tonącego pojmowałem w tej chwili moją bezgraniczną nędzę moralną, lecz zarazem odtrącałem już ze wstrętem od siebie plan, którym żyłem przez ostatnią dobę...

Nie myślałem wtedy wcale o tem, czy ona weszła już do niego, czy na powitanie zarzuciła mu ramiona na szyję... dusiłem się tylko z rozpaczy, widząc, że moje własne szczęście, że jej miłość utraciłem na wieki...

Zapamiętałem się z bólu, oszalałem...

— Jedź! — krzyknąłem na dorożkarza — jedź gdzie chcesz, byle prędko, prędko i daleko!...

Postąpiłem nie po męsku, postąpiłem jak tchórz. Być może! Dziś jednak, mimo całego ogromu ciążącego na mnie nieszczęścia, nie żałuję tego postępku Prawda, jestem romantykiem, człowiekiem patrzącym na świat przez szkła źle do oczu dobrane!...

W każdym razie, stało się, a moja ucieczka wówczas zadecydowała o wszystkiem następnem. Jakie chwile przeżyłem, co przecierpiałem, tego ci dzisiaj opisać nie potrafię.. Nie pamiętam nawet wszystkiego, ani wiem którędy woził mnie wtedy dorożkarz. Gdy się ocknąłem, było już ciemno i pusto w ulicach. Cisza właśnie ocuciła mnie, bo stanowiła przeciwieństwo do huraganu uczuć kłębiących się we mnie.

Zatrzymałem dorożkę i wysiadłem. O kilka kroków czerniały przedemną stare, rozłożyste drzewa miejskiego ogrodu, bez namysłu weszedłem pod ich sklepienie.

Latarnie były już pogaszone, kręte aleje majaczyły niewyraźnie wśród cieni, nic nie zakłócało posępnej, melancholijnej ciszy.

Stąpałem automatycznie, lecz ruch orzeźwiał mnie, zaczynałem zdawać sobie na nowo sprawę z sytuacji. Im wyraźniej zaś zarysowywała się ona przedemną, tem bardziej kontury jej spływały się z otaczającym mię mrokiem, ciszą, martwotą... Nie przypuszczałem nigdy przedtem, aby tego rodzaju rozdwojenie się, a równocześnie zlanie się jaźni człowieczej z przyrodą było możebne, Ty jednak, jako artysta, powinieneś to zrozumieć...

Idąc, wsłuchiwałem się w lekki, niepochwytny prawie szmer liści, czułem elastyczną podatność żwiru pod stopami, widziałem wśród ciemności delikatną gazę mgieł leżących na trawnikach. Naprężone nerwy roztaczały przedemną jakiś świat nowy, dziwny, niby martwy, a żywy... I w miarę jak zagłębiałem się w tym świecie, odzyskiwałem względny spokój, a równocześnie zdawało mi się, że z pomiędzy konarów starych lip, z czarnych, dalekich głębi ogrodu, z podłoża jaśminowych klombów, idzie, pełza ku mnie głos jakiś, jakieś wołanie tajemnicze, lecz coraz wyraźniejsze, zrozumialsze...

Wreszcie wołania owe napełniły cały przestwór, wniknęły aż na dno mej duszy i przejrzałem jasno, jasno zupełnie...

Usiadłem na najbliższej ławeczce. Byłem zmęczony, lecz i zdecydowany zarazem. Widziałem w owej jednej chwili przemykające przedemną w chyżym szeregu wszystkie ważniejsze momenta mego życia i widziałem mój koniec.

Przekonanie, że jedynem wyjściem dla mnie jest samobójstwo, wzrosło we mnie od razu, lecz zapuściło w jednej atomowej części sekundy swe korzenie tak głęboko, iż wnet dziwić się począłem dlaczego rzecz tak prosta, tak naturalna, już wcześniej nie przyszła na myśl.

Serce moje wtedy jakby stężało. Nie czułem już ani bolu, ani żalu, zastanawiałem się zupełnie spokojnie nad tem co nastąpi.

Kobieta, którą kochałem, w której do niedawna całe moje widziałem szczęście, zawiodła mnie. Błąd popełniony nigdy już naprawić się nie da, gdybym nawet odzyskał miłość utraconą, to hańba dni przeszłych dzieliłaby nas dwoje na zawsze murem nieprzepartym, żyć nie było po co!

Postanowiłem skończyć bezzwłocznie. Byłem w tej chwili tylko egoistą, nie liczącym się z niczem procz własnego cierpienia. Wyjąłem rewolwer i pieszczotliwym ruchem gładziłem dłonią po zimnej jego lufie...

Mój bracie! jeżeli wtedy nie zabiłem się, jeżeli obecnie piszę jeszcze do ciebie, jeżeli dotąd jeszcze męczę się i dręczę jak potępieniec, to sprawił to tylko przypadek...

W chwili, gdy już lufę przykładałem do skroni, na ścieżce, tuż obok, rozległy się kroki i usłyszałem głosy zbliżających się ludzi.

Jakiś mężczyzna i kobieta z dwojgiem małych dzieci przechodzili przez ogród, zapewne dla skrócenia sobie drogi do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śmy nieumiejącymi nic poradzić niewolnikami — i że ostatnią konsekwencją takiego dążenia do wolności byłby — niebyt.

• Stirner nie okazał się jednak tak wzorowo konsekwentnym i wiedząc, iż żadna jednostka nie może istnieć sama, proponował tworzenie „związków egoistów", wolnych grup, do których jednostka wstępuje i w których zostaje, dopóki się jej podoba, wyraźniej mówiąc, dopóki to się zgadza z jej interesami. W łonie społeczeństwa, istniejącego na takich podstawach, dopuszcza Stirner ustawiczną walkę interesów. Bogaci, powiada, są nieubłagani, lecz ubodzy nie mają słuszności, oskarżając ich, ponieważ nie bogaci stwarzają nędzę ubogich, lecz ubodzy stwarzają bogactwo bogatych. Niechaj więc ubodzy oskarżają siebie samych, skoro położenie ich jest przykrem. Ażeby je zmienić, potrzebują tylko zwrócić się przeciw bogatym. Skoro tylko zdecydują się na to, przestaną być ubogimi. Zbawienie leży w walce, a nie w bezpłodnem apelowaniu do szlachetności uciskających. Stirner głosi więc walkę klas, chociaż wyobraża ją sobie zawsze jako abstrakcyjną walkę pewnej liczby jednostek („ja") przeciw mniejszej liczbie jednostek niemniej egoistycznych. Byłaby to ciągła „walka wszystkich przeciw wszystkiemu" — bez zawieszenia broni.

Lecz nawet w wyniosłych regionach abstrakcyjnego „ja" niepodobna zamknąć oczu na gospodarczą rzeczywistość, która ściga nas z żywiołową brutalnością. Stirner zajmuje się więc nietylko jednostką, ale i jej własnością (*Der Einzige und sein Eigenthum*). I tu znowu występuje na pierwszy plan interes jednostki jako jedyne kryterjum dla stworzenia pojęcia własności. Prawną własnością drugiego człowieka jest to, co może do niego należeć zgodnie z twoją wolą. Z chwilą, gdy tobie zaczyna się to niepodobać, prawność tej własności ustaje i możesz sobie kpić z niej. Są to wrota do zupełnej samowoli posiadania, a niepodobna powiedzieć, aby one sprzeciwiały się w czemkolwiek głównej zasadzie Stirnera: „Po za mną samym nie obchodzi mnie nic".

„Wedle komunistów — mówi Stirner — gmina ma być właścicielką. Przeciwnie! „Ja" jestem właścicielem i porozumiewam się tylko z innymi co do mojej własności. Jeżeli gmina robi coś, co mnie się nie podoba, wtedy powstaję przeciw niej i bronię mojej własności. Jestem właścicielem, lecz własność nie jest świętą. Dotychczas było się tylko posiadaczem, zabezpieczonym w posiadanin parceli przez to, że zostawiało się także innych w posiadaniu ich parceli, — teraz „wszystko" należy do mnie, jestem właścicielem wszystkiego, czego potrzebuję i co mogę mieć. Jeżeli socjaliści mówią: społeczeństwo daje mi, czego mi potrzeba, to egoista mówi: „biorę sobie to, co mi potrzebne!"

Własność w związku egoistów nie wygląda więc bardzo bezpiecznie. „Egoista" zostaje właścicielem tylko dopóty, dopoki inni „egoiści" nie zdecydują się obrabować go. Djabeł nie jest jednak tak strasznym, jak go malują. Stirner wyobraża sobie wzajemne stosunki „egoistycznych" właścicieli bardziej jako zamienne, niż rabunkowe. Ale jeżeli nikt nie zechce się ze mną zamienić? Kto wtedy występuje jako rozjemca? Niewiadomo — w każdym razie nie państwo, znienawidzone państwo, które nie ma dość respektu dla własności jednostki. Egoista chce posiadać swoją całą własność — państwo zmusza go do płacenia podatków, pozwala sobie w imię ogólnego dobrego wywłaszczać go. A więc precz z państwem — niech żyje zupełna własność jednostki!

Tak w grubych zarysach wyglądają ideały Stirnera, który doprowadził indywidualizm do najdalszych konsekwencji i dlatego można go uważać nietylko za ojca anarchizmu, lecz także za najnieustraszeńszego ze wszystkich anarchistów-teoretyków. Obok niego, powiada Rosjanin Plechanow, wygląda Proudhon jak filister w sztywnym kołnierzyku.

Listy z kraju.

Sokołów koło Rzeszowa 17 września. *(Nabożeństwo żałobne. — Konferencja nauczycielska).* Od niedzieli rana, w którym to dniu doszła smutna i bolesna wiadomość do naszego miasteczka, powiewają czarne chorągwie na znaczniejszych domach. Od niedzieli ludność tak wiejska, jak i miejska o niczem, tylko o zgonie cesarzowej rozprawia, wyrażając przytem głęboki żal z powodu nieszczęścia, jakie spotkało monarchę. W sobotę dnia 17 września odprawionem zostało żałobne nabożeństwo za duszę śp. cesarzowej Elżbiety, na którem były wszystkie władze miejscowe, ludność wiejska i miejska i dzieci szkolne wraz z gronem nauczycielskiem.

Dnia 14 i 15 bm. odbywała się tutaj konferencja nauczycielska okręgowa z powiatu sądowego sokołowskiego pod przewodnictwem okręgowego inspektora szkół p. H. Welfego. W konferencji wzięło udział 25 nauczycieli. Obrady toczyły się nad tematem: Zastosowanie nowego statutu o nauce dopełniającej w szkołach ludowych niższego typu do potrzeb ludności tutejszego powiatu, tudzież nad tematem: Szczegółowy program nauki dopełniającej w szkołach ludowych niższego typu. W drugi dzień konferencji odbywały się lekcje praktyczne z nauk przyrodniczych w szkole ludowej w Nienadówce.

Zjazd prawników w Poznaniu.

W Poznaniu odbywał się w tych dniach ogólny zjazd prawników niemieckich. Brało w nim udział wielu uczestników z Austrji, a rozpoczęto obrady od wysłania telegramów kondolencyjnych do cesarza Franciszka Józefa i do hr. Herberta Bismarka.

Dziwne wrażenie robi ten zjazd, gdy go się porówna z zabronionym niedawno przez policję poznańską udziałem cudzoziemców w zwołanym do Poznania zjeździe lekarzy i przyrodników polskich. Obawiano się wówczas manifestacyj, które mogłyby drażnić ludność niemiecką, chociaż żadnego ku podobnej obawie nie było powodu. Tymczasem manifestacje polityczne zjazdu fachowców, prawników niemieckich, wrogie stanowisko, jakie zjazd ten zajął i wyraźnie zaznacza wobec ludności, zamieszkującej Poznańskie, mija bez skarcenia, nawet znajduje urzędowe poparcie.

Nie zapuszczając się tymczasem w szczegóły, przytaczamy dla scharakteryzowania zjazdu prawników niemieckich, głos niemiecki, mianowicie korespondencję z Poznania, pomieszczoną w katolickiej *Schl. Volks Ztg.*

Autor korespondencji zastanawia się nad zjazdem prawników w Poznaniu, zaznaczając pomiędzy innemi, że powitalna mowa nadburmistrza w Poznaniu pana Wittinga, wypowiedziana na pierwszem pełnem posiedzeniu, byłaby odpowiedniejszą na walne zebranie hakatystów, albo też związku wszechniemieckiego. Zaznaczymy z mowy p. Wittinga zdanie, że dla popierania niemieckiej kultury należy powrócić do „fryderycjańskich tradycyj" i że „zjazd prawników niemieckich stanowi nową epokę dla Poznania", przypomina korespondent wrocławskiego pisma katolickiego i tłómaczy owe „fryderycjańskie tradycje". Toż Fryderyk II. wydał rozporządzenie, wedle którego wszystkie urzędy, dające więcej, niż 300 talarów dochodu, wolno obsadzać wyłącznie protestantami. Fryderyk II. był uczniem Voltaire'a, autora osławionego „Ecrasez l'infâme", a dokąd idee wolterowskie prowadzą, to wykazuje korespondent, pisząc:

„Przed kilku tygodniami wskutek wystąpienia władz poznańskich uniemożliwiono zamiar odbycia zjazdu polskich lekarzy w Poznaniu, ponieważ mogłoby się zdarzyć, że zagraniczni lekarze z Krakowa, Lwowa albo Pragi mogli byli rozpocząć agitacje słowiańskie. Teraz na poznańskim zjeździe prawników prawi się głośno i urzędownie o szerzenin kultury niemieckiej na wschodzie, o sprowadzaniu niemieckich sił ludowych z zachodu monarchji (dla ekonomicznego wzmocnienia niemczyzny na wschodzie, a więc dla osłabienia i wyparcia polskości). I my stanowczo jesteśmy za szerzeniem kultury niemieckiej, ale jesteśmy zdania, że nie wolno nam w obrębie granic rzeszy szkodzić i ekonomicznie niszczyć żywiołów innego języka. A wreszcie zjazd prawników ma przecież całkiem inne zadania, aniżeli „sprowadzenie sił ludowych z zachodu", aniżeli „germanizowanie w duchu tradycyj fryderycjańskich" itd.

„Jeżeli takie mowy głosi się ze strony urzędowej, natenczas nie trzeba się dziwić w polskiej prasie niejednemu, co — mówiąc nawiasem — i my stanowczo ganimy. Nie trzeba dziwić się, jeżeli, jak to, niestety, zdarza się coraz częściej, polscy wieśniacy i robotnicy, ktorzy przed sądem ani sędziego, ani prokuratora porządnie nie rozumieją, lub odwrotnie, w urzędniku sądowym widzą tylko germanizatora i przeciwnika Polaków, ale nie, jak to być powinno, niewzruszonego obrońcę sprawiedliwości".

Autor korespondencji szydzi następnie z poezji i wierszy okolicznościowych, ułożonych z okazji zjazdu, w których pokaleczono niemiecką mowę i w których trudno doszukać się sensu. Na dowód przytacza korespondent jeden z utworów, jakie wydała muza na zjazd prawników niemieckich, o którym powiada, że pominąwszy klasyczną niemczyznę, autor wiersza najwidoczniej sam nie wiedział, co chciał powiedzieć.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 21 września.

Teatr hr. Skarbka: „Państwo młodzi", komedja Zygmunta Przybylskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powrócił wczoraj popołudniu z Wiednia do Lwowa.

Kalendarz. Środa (21): Mateusza ewang. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 52, zachód o godzinie 5 minut 54.

Wojskowa msza św. za cesarzowę. Wczoraj rano o godz. 9 rano odbyła się staraniem wojskowości uroczysta msza św. w kościele OO. Jezuitów. Odprawił ją przed wielkim ołtarzem, osłoniętym czarnym kirem jeneralny kapelan w asyście innych kapelanów wojskowych. Obecnymi na niej byli: jenerał Czejda w zastępstwie komenderującego jenerała Fiedlera, dalej komendant placu Tempis, jenerał Huber, liczny zastęp jeneralicji, sztabowców i oficerów rang niższych. Po mszy św. odśpiewano przed wspaniałym, rzęsiście oświeconym katafalkiem *Requiem* przy współudziale superiora Jezuitów ks. Andrzejczaka i ks. Wróblewskiego.

Przed kościołem, zamykając plac św. Ducha i ul. Teatralną, ustawiły się kompanje honorowe ze sztandarami: 30 pp., 15 pp. i strzelców, a główną komendę miał nad nimi jenerał Kobbé.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, 22 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa wysłania referenta statystycznego na konferencję ankiety statystycznej; uchwalenie kredytu 250.000 zł. z pożyczki 10 miljonowej na wodociągi na r. 1898 i oddanie robót; sprawa odbioru gazowni na własność miasta.

Nastąpi posiedzenie tajne.

Kara na mordercę cesarzowej Elżbiety. Z Genewy donoszą: Luccheniemu grozi tak nazwana w tutejszym kodeksie karnym kara „reklusji". Jest to kara najstraszniejsza, jaką obok śmierci zna prawo. Skazany na nią zbrodniarz zajmuje celę podziemną, do której promień słońca nigdy nie dochodzi. Skazaniec niema ani łóżka, ani żadnego sprzętu. Musi sypiać na zimnej, wilgotnej ziemi, dopóki go z tej strasznej nocy doczesnej śmierć nie uwolni. Raz tylko w tygodniu więzień wyprowadzany być może na godzinę na dziedziniec więzienny. Dotychczas jednego tylko mordercę skazano na karę reklusji.

Od p. Jerzego Żuławskiego otrzymujemy następujące pismo: Ponieważ w doniesieniu o zajściu z A. Nowaczyńskim w kawiarni Rosenstocka w Krakowie wymieniono moje nazwisko obok jego zupełnie bezpodstawnie w sposób wysoce mi ubliżający, poczuwam się do obowiązku przesłania szanownej redakcji następującego sprostowania, o umieszczenie którego uprzejmie proszę:

Nieprawdą jest, jakobym owego wieczoru z Nowaczyńskim, którego zaledwie przed kilkunastu dniami poznałem, do kawiarni był się udawał, a tem więcej w bilard z nim grał, — prawdą jest natomiast, że do towarzystwa, w którem zupełnie przypadkowo się znalazłem, powracając z mym kuzynem z wizyty, dopiero później Nowaczyński się przysiadł w stanie, jak odrazu zauważyłem, nietrzeźwym.

Nieprawdą jest, abym w tym wypadku jakąkolwiek rolę odgrywał, jak również nieprawdą, by interweniujący ajent policyjny z czemkolwiek do mnie się zwracał, — prawdą natomiast, że przy całem zajściu byłem na równi z innymi tylko zupełnie biernym świadkiem.

Webec tego jak najenergiczniej zastrzedz się muszę przeciw wywlekaniu i poniewieraniu mego nazwiska, wymieniając je obok nazwiska sprawcy tego dla obecnych nad wszelki wyraz bolesnego i wstrętnego zajścia, oświadczając przy tem, że w razie powtórzenia się czegoś podobnego byłbym zmuszony udać się na drogę prawną po zadośćczynienie. — Z prawdziwym szacunkiem. Dr. *Jerzy Żuławski*, nauczyciel gimnazjalny.

P. S. Wszystkie pisma, które w opisie zajścia imię moje wymieniły, proszę o powtórzenie niniejszego sprostowania.

Sprawa Nowaczyńskiego odstąpioną została przez policję prokuratorji państwa. Ojciec Nowaczyńskiego publicznie ogłasza, że od dwóch lat nie wiążą go z synem żadne stosunki.

Nocna budowa. Przy ulicy Mickiewicza l. 9 odbywa się od pewnego czasu budowa czynszowego domu w porze nocnej ku niemałemu zaniepokojeniu mieszkańców sąsiednich realności, którzy w tej drodze upraszają władzę bezpieczeństwa o rychłą interwencję.

Neofici. We czwartek rano w katedrze na Wawelu, ks. Stefan Skoczyński udzielił Sakramentu chrztu św. dzieciom rodziny pp. Korngoldów z Podgórza. Młodzi neofici otrzymali imiona: Stefan, Helena, Bronisława i Franciszka. Aktowi chrztu towarzyszyła liczna publiczność z Krakowa i Podgórza.

Polowanie na ludzi. Kadencja sądu przysięgłych w Stanisławowie zakończyła się onegdaj rozprawą przeciw Stanisławowi Wölfle, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała. Oskarżony będąc pobereżnikiem w lasach skarbowych w Pojle, wprowadził u siebie zwyczaj, że zastawszy w lesie chłopów kradnących drzewo, nie starał się ich ująć, lecz urządzał za nimi formalne polowania z palną bronią. W ten sposób zranił ciężko kilkanaście osób, a jednego imieniem Iwan Mikulak śmiertelnie tak, iż ten po kilku dniach ducha wyzionął.

Z powodu tych zajść stanął Wölfle przed przysięgłymi, którzy uznali go winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i występku przeciw bezpieczeństwu życia, a na podstawie tego werdyktu wymierzył mu trybunał karę jednorocznego ciężkiego więzienia. Prokuratorję państwa zastępował adjunkt sądowy p. Zdański, który — jak powiada *Kurjer stanisławowski* — w pięknej, miejscami bardzo efektownej przemowie, napiętnował nieludzkie i dzikie postępowanie oskarżonego.

Powiatowa wystawa płodów rolniczych, ogrodniczych i pszczelniczych odbyła się w Bochni w dniach od 14 do 16 bm. W piątek ogłoszono przyznane nagrody. Dyplom honorowy przyznano jedynie p. Karolowi Bondiemu z Krzeczowa za okazy w dziale warzyw i sadownictwa. Z wystawców bocheńskich za okazy w sadownictwie otrzymali dyplomy uznania pp.: Dembowska, Hozer i Łopacka. W dziale rolnictwa otrzymał dyplom uznania p. Franciszek Zawisza z Wiśnicza. Dalsze nagrody otrzymali: a) W dziale rolnictwa: Franciszek Osika 100 klg. pszenicy i zegarek, Jan Stokłosa z Kolanowa 50 klg. pszenicy i dukat, Jan Głogowski z Cerekwi 50 klg. pszenicy i dwa worki tomasyny, Jan Rogala z Targowiska 50 klg. żyta. Wojciech Włodarz (młodszy) 50 klg. pszenicy, Franciszek Zawisza z Wiśnicza cztery worki tomasyny. — Po dwa worki tomasyny otrzymali: Michał Kostuch, Rataj, Kaczmarczyk z Kobylca, Więcek, Olszewski, Rzepka, Ziółkowski, Jarosz, Adamczyk, Ptasznik, Pałkowski, Barzyk i Wojciech Włodarczyk (starszy). — b) W dziale warzyw otrzymali po dukacie: Głogowski i Barzyk — c) W dziale sadownictwa otrzymali: Sylwester Panczakiewicz 100 klg. pszenicy, Jan Rogala z Targowiska jeden dukat, Michał Kostuch 100 klg. żyta, Franciszek Zawisza 8 worków kainitu, Stokłosa 50 klg. pszenicy i Mleczko zegarek. — d) W dziale pszczelnictwa otrzymali nagrody: Ignacy Dziurdzia z Siedlca jeden dukat, Liszka z Nieszkowic Wielkich 50 klg. pszenicy, Stokłosa ze Trzciany zegarek, Kopeć 50 klg. pszenicy, Łoboda ul. Barzyk 50 klg. żyta, Sadulski z Mikluszowic 50 klg. żyta, Capik 50 klg. żyta i Jan Ferenz ze Trzciany 50 klg. żyta.

Urządzeniem wystawy zajmowali się: ksiądz Rutowski, hr. Dembicki, pp. Krudowski, Siemieński i Ryglewicz.

Niedoszła katastrofa kolejowa. Między stacjami Dembicą i Czarną omal że nie przyszło do groźnej katastrofy. Mianowicie 12 bm. wyjechał pociąg z materjałami w celu załadowania szutru przy moście na Wisłoce i zatrzymał się za mostem żelaznym na przestrzeni między Dembicą a Czarną. Niedługo potem, nie czekając na „bahnfrei", wyekspedjowano z Dembicy pociąg towarowy nr. 184. Ten ostatni omal nie wjechał na materjalny pociąg, dopiero służbie kolejowej udało się zapobiedz katastrofie. Wskutek tego dążący do Krakowa pociąg osobowy nr. 16 doznał półgodzinnego spóźnienia, musiał bowiem w Dembicy czekać, aż wyżej wymienione pociągi z przestrzeni usunięto. Śledztwo w całej sprawie wdrożone prowadzi bardzo energicznie inżynier p. Winkler.

Ks. Herman Domeyko. Bawił w Warszawie po kilkomiesięcznym pobycie w gubernji grodzieńskiej u swojej rodziny, ksiądz Herman Domeyko zamieszkały stale w stolicy Chili, Sant-Jago. Ks. Domeyko opuścił onegdaj Warszawę, udając się z powrotem do swojej przybranej ojczyzny, w której ojciec jego, przyjaciel Mickiewicza, śp. Ignacy Domeyko, zjednał był sobie tak wielką sławę i uznanie i w której rodak nasz z całem poświęceniem pełni obowiązki kapłańskie, odbywając ustawicznie podróże misyjne po całym kraju. W drodze z Warszawy ks. Herman Domeyko zatrzyma się w Częstochowie, następnie zaś zabawić zamierza nieco dłużej w Krakowie i Rzymie.

Otwarcie panoramy „Berezyny" w Warszawie odbyło się onegdaj przy nader licznym udziale przedstawicieli prasy, literatury, oraz kolonji malarskiej. Obraz czyni potężne wrażenie. Na piękną całość złożyła się praca malarzy: Fałata, Wywiórskiego, Stanisławskiego, Schönchena, Piotrowskiego, w odtworzeniu krajobrazu lewego mostu, tłumu ludzi przy Studziance i Wojciecha Kossaka i Puławskiego w przedstawieniu walki arjergardy z wojskami rosyjskiemi, artylerji przechodzącej most, drogi, po której dążą resztki armji, oddziałów wojsk na horyzoncie.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj rano zdarzył się nieszczęśliwy wypadek przy budowie domu Rayala na ulicy Wiślnej w Krakowie. Zawaliło się 2-piętrowe rusztowanie, spadło na bruk czterech robotników i dwie robotnice. Pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala ciężko rannych: Piotra Romanowskiego, Jana Kowalskiego, Antoninę Połącarz i Wiktorję Brodę. Ostatnia prawdopodobnie uległa wstrząśnieniu mózgu i walczy z śmiercią. Lżej rannych Adama Ruśkiewicza i Karola Śmiecha opatrzyło towarzystwo ratunkowe.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta p. dr. Małachowski i wiceprezydenci pp. Michalski i Schayer powrócili wraz z deputacją z Wiednia.

Zniesienie sądów doraźnych. *Gazeta lwowska* ogłasza: Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, zarządził w myśl § 446 procedury karnej zniesienie sądów doraźnych, zaprowadzonych w powiatach politycznych Nowy Sącz i Limanowa rozporządzeniem z dnia 28 czerwca rb. l. 5.590, a to z dniem 21 września rb., godzina 6 rano.

Usiłowane samobójstwo. Anna Łandwójtówna, około 20 lat licząca, bez zajęcia zostająca, skoczyła onegdaj o godzinie 11 rano z galerji I. piętra pod liczbą 11 przy ul. Sobieskiego w zamiarze samobójczym na bruk podwórza. Odniosła znaczne obrażenia cielesne, jej życiu nie zagrażające. Po zaopatrzeniu jej przez pogotowie stacji ratunkowej, pozostała w domowej kuracji. Powodem rozpaczliwego kroku był zawód w miłości.

Z nowym rokiem — nie poszczęściło się. Markusowi Majerowi Waschitzowi, handlarzowi „co się da". Wyruszył on „sobie" w podróż z Zamarstynowa na jarmark i aby mu zimno nie było wziął ze sobą ciepłe, watowane palto. Palto to położył na furze, która go miała wieść, a po chwili palto zniknęło. — Takimi lamentami rozpoczął p. Waschitz nowy rok i tydzień, a zrozpaczony udał się na policję o pomoc, gdzie nawet podał opis zaginionego palta i jego wartość 6 zł. Czy p. Waschitz pod tak nieszczęśliwymi horoskopami wszczętą podróż, kontynuował dalej — nie wiadomo.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Stanisławowie, zapowiedziane na dzień św. Michała, d. 29 b. m., odroczono z powodu żałoby po cesarzowej do listopada.

Z Kozielnik do Lwowa na stację ratunkową, przybył wczoraj 32-letni gajowy tamtejszego lasu, Jan Skowron, z potężną raną na głowie, 12 cm. długości na kości potylicznej. Ranę tę zadał mu jego sąsiad w sporze o jakiś grunt, czy miedzę. Odstawiono go do szpitala.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Ślub.** Wczoraj odbył się w Krakowie w kościele OO. Karmelitów ślub p. Wojciecha Wenza, komisarza lwowskiej dyrekcji policji, z panną Marją Blumską.

* **W koncesjonowanej szkole muzycznej** pani Pauliny Lachner-Kościeleckiej ul. Akademicka l. 24 rozpoczął się kurs nauki gry na fortepianie z dniem 15. bm.

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorego) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kielbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński), J. Nowożeniuk (ul. Kopernika 4.).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Obuwie: A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6).

Torby szkolne: Kauozyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast wieńca na trumnę zmarłego kolegi śp. Karola Wibirala, złożyli urzędnicy dyrekcji okręgu skarbowego w Brodach kwotę 18 zł. 50 ct. na rzecz bursy chrześcijańskiej w Brodach.

Zmarł:

Ks. Jan Bojarski, gr. kat. proboszcz w Husiatynie, kapłan-jubilat, zmarł w 75 roku życia. Ś. p. zmarły był kapłanem-unitą w Królestwie. Nie chcąc dostać się na Sybir, umknął pokryjomo do Rzymu, gdzie przedstawił papieżowi memorjał o położeniu unitów pod panowaniem cara. W roku 1875 otrzymał parafję w Husiatynie. Śp. ks. Bojarski pracował także piórem. Z ogłoszonych dzieł jego wymienić należy: „Czasy Nerona w

---

(89)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ (1848).

(Ciąg dalszy).

„Obnrzenie umysłów — pisze Wybranowski — tak przez zranienie gwardzisty, jak przez strzały alarmowe było wielkie. Starałem się więc uspokoić akademików, ale mocno ździwiłem się ujrzawszy w tej stronie dwa niezbyt liczne oddziały t. z. proletarjatu, uformowane i uzbrojone naprędce w kije, ławy, kosy i tym podobne narzędzia, którzy mnie znać nie chcieli; wszyscy ci ludzie byli mniej więcej pijani. Obok nich widziałem obok akademji pierwsze przygotowania do stawiania barykad; bruk był w niektórych miejscach rnszony, zniesiono kilkanaście tramów, ale zaniechano wznoszenia ich na wezwanie adjutanta Kabata, jeszcze przed mojem przybyciem. Ponowiłem jak najsurowiej zakaz ich wznoszenia". Podczas gdy gwardja czyniła wszystko, co w jej mocy, aby uspokoić tłumy, wojsko zajmowało z góry już wyznaczone stanowiska: otaczano całe śródmieście, wejścia do Rynku najeżono działami. Armaty zajęły pozycje w ulicy Ormiańskiej wprost akademji, koło Dominikanów, w ul. Ruskiej, Nowej (Sobieskiego) i Halickiej. Rezerwa artylerji stała przed jeneralną komendą. Na Wysokim zamku zajęła miejsce baterja rakietników, na gródeckiem i stryjskiem skonsygnowano jazdę.

Wojsko zachowało się od pierwszej chwili wyzywająco...

Kapitan kompanji 6 legji 3 Ignacy Aleksander Komorowski, który po godz. 9 wieczorem otrzymał rozkaz zająć plac Halicki i utrzymać tam porządek, umieścił się opodal odwachu wojskowego, który stał u wylotu ul. Halickiej. W raporcie jego czytamy:

„Nie upłynął kwadrans, jak krzyk okropny z koszar grenadjerskich (w ogrodzie Jabłonowskich) pochodzący, zwiastował nam wymarsz grenadjerów. Spodziewając się, że koło nas przeciągać będą, uszykowałem swoich na trotuarze obok ściany, żeby im wolny dać przechód i kazałem wziąć broń na ramię. Grenadjerzy maszerowali z wielkim krzykiem, z pieśniami i „hurra!" po kilkakroć powtarzanem, w kolumnie niby sekcjami, ale największy nieład panował w ich szeregach. Wszyscy okropnie pijani, przechodząc w skokach insultowali nas po rusku (był to pułk stanisławowski), a oficer jeden w stosowanym kapeluszu przechodząc koło mnie, stojącego na prawem skrzydle, zapytał ironicznie: „*Wird heute zu was kommen?*"

— „*Nein*" — odpowiedziałem głośno. Grenadjerów było dwa bataljony z sztabsoficerami na czele każdego. Chcąc w szeregach przywrócić porządek, gdy nas o kilkadziesiąt kroków minęli, zakomenderowano: *Halt!* i dopiero porządek wrócił. Pomaszerowali ku odwachowi halickiemu i tam stanęli w szyku bojowym frontem do nas.

„Wkrótce po uszykowanin się ich nierówny rotowy ogień pół bataljonu, w naszą stronę dany, dowiódł, że mają złe zamiary i są w gotowości do boju".

Istotnie, z szeregów grenadjerskich padły najniespodzianiej w świecie na stojący spokojnie oddział gwardji strzały, na szczęście nie raniąc nikogo.

Było to około godziny 11. w nocy, gdy Wybranowskiemu udało się zaledwie uspokoić legję akademicką i gdy Kabat bawił w jeneralnej komendzie, aby upewnić Hammersteina, że spokój zostanie utrzymany. W tej chwili usłyszano w jeneralnej komendzie owe strzały, a Hammerstein otrzymawszy raport o zajściu, oświadczył Kabatowi, że strzał ten był przypadkowy, że spowodowało go pojawienie się jakiegoś chłopca z drągiem przed odwachem, który na zapytanie warty: Kto idzie? począł uciekać. Szyldwach, a za nim cały oddział (!!!) dali ognia do uciekającego — i nic więcej!

Nic więcej!...

Ale te niespodziane strzały wywołały znowu panikę w ponownie uspokojonem mieście. Już teraz nikomu tajnem nie było, że wojsko dąży do wywołania awantury za każdą cenę, że największa cierpliwość, że najdalej idące ustępstwa nie zażegnają katastrofy. Rozpacz i wściekłość ogarnęły nawet najspokojniejszych...

„Do barykad! Do obrony! Do walki! Wojsko na nas napada! Mordują! Zdrada!" Takie okrzyki rozległy się nagle wśród nocnej ciszy, a najgłośniej krzyczeli ci, którzy znów jakby wyrośli z podziemi, nie bojąc się już światła dziennego. Rzucono się do stawiania barykad, które raczej zaporami nazwaćby można, bo złożone z kilkunastu beczek, pak, stołów i t. p. nie mogły być przedmiotem istotnego oporu, czego dowodem łatwe ich później rozrzucenie w ciągu kilku minut...

Przy ulicy Dominikańskiej użyto do ustawienia barykady dwóch wehikułów mieszkającego w pobliżu lekarza Kargera, przy budowie barykady między akademją a teatrem hr. Skarbka u wylotu dzisiejszej ulicy Teatralnej, użyto budy straganiarskiej; wzniosły się też barykady w ulicy Halickiej, koło kościoła OO. Jezuitów, w ulicy Sobieskiego, Ormiańskiej i Krakowskiej obok tak zwanego „Murzynka", głównie z baczek i stołów.

Członkowie wydziału bezpieczeństwa zrobili, co mogli, aby skłonić lud do odstąpienia, ale spotkali się z groźbami, a nawet czynną zniewagą.

Wystąpili nagle jacyś naczelnicy i przywódcy, których nikt nie znał i nigdy nie widział. Ogół obywatelstwa jednak był zdecydowany zachować do ostatniej chwili spokój i zimną krew. Wybranowski posłał kapitana księcia Leona Sapiehę i porucznika Rozwadowskiego do gubernatora z wyjaśnieniem całej sprawy. Przedstawili oni Zaleskiemu, że barykady są następstwem prowokacji wojskowej i strzałów, które padły na placu Halickim, że porządek zostanie najzupełniej utrzymany, skoro tylko wojsko, otaczające śródmieście, cofnie się do koszar. Zaleski odpowiedział, że z własnej inicjatywy już poczynił kroki, że właśnie był u niego jenerał Bordolo z tem zapewnieniem, że skoro tylko barykady rozrzucone zostaną, a legjon akademicki i gwardje do domów się rozejdą — wojsko opuści natychmiast swoje stanowiska i cofnie się do koszar.

Pragnąc przeprowadzić całą sprawę jak najszybciej, napisał Zaleski w przytomności deputatów gwardji list do Hammersteina, na co otrzymał następującą odpowiedź:

„Hochwohlgeborener Herr Gouverner!

„Ich bekenne mich, zu dem Empfange Hochderen verehrlichen Note.

Ich habe die Ehre Ihnen hiermit mit Bestimmtheit zu erwiedern, dass ich die Hochdemselben durch den Herrn General-Maior v. Bordollo in meinem Namen mündlich gemachte Erklärung vollsten Inhalts bestätige. Es konnte nie meine Absicht sein und ist es nicht, die Gewalt der Waffen in Anwendung zu bringen, sobald ein gesetzlicher Zustand auf gütlichem Wege herzustellen ist.

„Wen die bereits an verschiedenen Stellen der Stadt errichteten Barikaden weggeräumt, die akademischen Legion und alle bewaffneten Corps in ihre Behausung eingerückt sein werden, so werde ich die Militärmacht augenblicklich in ihre Bequartierung einrücken lassen.

Genehmigen... etc. *v. Hammerstein.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

XIX. wieku". W ostatnich czasach wydał tłómaczenie: „Zburzenie Jerozolimy" i „O Focjuszu". Cześć jego pamięci!

Hermina Preschel, wdowa po kapitanie, nauczycielka szkół ludowych w Krakowie, a następnie w Wiedniu, zmarła w Rudawie dnia 17 b. m.

Balbina z Sarjuszów Zaleskich Rybińska, zmarła w Krakowie w 85 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Państwo młodzi", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; jutro we czwartek po raz drugi „Belweder", sztuka w 3 aktach ze śpiewami przez Bolesławicza; w piątek „Państwo młodzi", komedja; w sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy.

Z izby sądowej.

(O grunt.)

Lwów 20 września.

Józef Ogrodnik z Podsadek, oskarżony o zabójstwo Filipa Łysego, został werdyktem sędziów przysięgłych uwolniony od zbrodni zabójstwa, potwierdzono natomiast pytanie w kierunku zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała. Wobec tego werdyktu trybunał zasądził go na 11 miesięcy ścisłego aresztu. Obrońca wniósł zażalenie co do wysokiego wymiaru kary.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wystawa rolnicza okręgowa w Rzeszowie** otwartą zostanie dnia 20 września b. r. w lokalu towarzystwa rolniczego w Rzeszowie.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10. września do 16. września 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 8·20 do 8·50, nowa —·— do —·— żyto stare 6·40 do 6·65, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·— do 6·40 nowy —·— do —·— pastewny 5·10 do 5·40, owies stary 5·85 do 6·20, nowy —·— do —·—, hreczka 8·— do 8·75, kukurudza zeszł. 5·25 do 5·45 nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 6·85 do 7·50, pastewny 5·75 do 6·— soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·— do 5·25, wyka —·— do —·— koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. od —·— do —·— płaski od —·— do 20·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 143·— do 196·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, salonowa 19·— do 20·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·95 do 19·20.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W wstępnym artykule dzisiejszego numeru omawiamy bliżej nader pożądany fakt sankcjonowania ustaw o podwyższeniu płac urzędników państwowych. Nasuwa się nam jednakowoż jeszcze jedna nader ważna uwaga, która z wykonaniem tych ustaw w ścisłym związku pozostaje.

Mianowicie przypomnieć należy, że dzisiejszy namiestnik hr. Piniński stawiając d. 20 marca br. jako poseł w kole polskiem wniosek wezwania rządu do przedłożenia ustaw o regulacji płac urzędników do sankcji cesarskiej, wskazał zarazem z jakiego źródła zwiększone ztąd wydatki powinnyby być pokryte. Hr. Piniński domagał się w swym wniosku. aby wydatki te pokryte zostały z dochodów podwyższonego podatku od cukru.

Koło polskie uchwaliło powyższy wniosek hr. Pinińskiego, poczem wniesiony on został na posiedzeniu izby deputowanych w dniu 21 września rb.

Ponieważ kwestja pokrycia dość znacznego wydatku, spowodowanego regulacją płac urzędników, nie jest dla naszego kraju obojętną, koło polskie powinno zaraz po zebraniu rady państwa zająć się gorliwie tą sprawą i domagać się usilnie u rządu o uregulowanie sposobu pokrycia tego wydatku w sposób proponowany przez hr. Pinińskiego, a przez całe koło polskie akceptowany.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")

Wiedeń 20 września. Wczorajsza konferencja hr. Thuna z przewodniczącymi klubów prawicy trwała od godziny 1 do 3. O godzinie 3 ze względu na odbyć się mające wigilje za cesarzową, konferencję przerwano. Wzięli w niej udział: Jaworski, Engel, Palffy, Fuchs, Ferjancicz i Lupul. Ponieważ p. Dipauli usprawiedliwił swą nieobecność, przeto katolickie stronnictwo ludowe reprezentował na konferencji dr. Fuchs. Obrady były poświęcone sprawom formalnym i merytorycznym przygotowaniom dla zwołanej sesji parlamentu.

Wiedeń 20 września. Powszechną tu uwagę zwracają na to, że wiernokonstytucyjna większa własność pismo swe kondolencyjne z powodu zgonu cesarzowej wystosowała nie na ręce hr. Thuna, jak to uczynić była powinna, lecz na ręce hr. Gołuchowskiego. Jest to więc demonstracja przeciw hr. Thunowi. która nie bardzo pomyślną jest wróżbą dla zbierającego się dnia 26 bm. parlamentu.

Wiedeń 20 września. Na wczorajszej konferencji z rządem zjawili się wszyscy przywódcy klubów prawicy oprócz br. Dipauli'ego. Prezydent ministrów hr. Thun zaznaczył, że ze względu na umowę zawartą z rządem węgierskim, koniecznym jest jak najrychlejszy wybór deputacji kwotowej i komisji ugodowej. Jak sobie rząd wyobraża sposób wdrożenia czynności izby poselskiej i co myśli uczynić, aby parlament uczynić znowu zdolnym do pracy, tego hr. Thun nie powiedział. Także o zniesieniu rozporządzeń językowych zdaje się rząd nie myśleć.

Była to więc tylko nieobowiązująca pogadanka, w której każdy z przywódców klubów ponownie stanowisko swoje określił. Żadnych projektów pośredniczenia nie omawiano. Tylko, jak słychać, ze strony katolickiego stronnictwa ludowego znowu poruszono myśl, aby moc obowiązującą rozporządzeń zasystować, dopóki nie zostałaby uchwalona ustawa językowa, którąby rząd miał specjalnej komisji przedłożyć.

W ogóle zaznaczają, że zdolność do pracy parlamentu zależeć będzie przedewszystkiem od zachowania się lewicy. Jeżeli lewica nie okaże usposobienia pojednawczego, jeśli za warunek zaniechania obstrukcji stanowczo żądać będzie zniesienia rozporządzeń językowych, to rządowi nic innego nie pozostanie, jak znowu radę państwa rozpuścić i ugodę przeprowadzić z pomocą § 14. O jakichkolwiek ustępstwach ze strony prawicy, a szczególnie ze strony Czechów, jak się zdaje, wcale mowy nie było. Konferencja wczorajsza nie zakończyła się jeszcze definitywnie. Ciąg dalszy narad nastąpić ma w czwartek, skoro znowu wszyscy przywódcy klubów prawicy (niektórzy wczoraj z Wiednia wyjechali) zjawią się w Wiedniu.

Prezydent dr. Fuchs ma w dniach najbliższych, prawdopodobnie 23 b. m. odbyć naradę z przywódcami lewicy, aby omówić z nimi program pracy sesji parlamentarnej. Pierwsze posiedzenie izby ma być wyłącznie poświęcone manifestacji żałobnej po zgonie cesarzowej. Otóż prezydent Fuchs ma najpierw wybadać przywódców lewicy, czy nie będą mieli nic przeciw temu, aby on, Fuchs, nie zaś najstarszy wiekiem poseł, Zurkan, wygłosił mowę żałobną.

Dopiero na drugiem posiedzeniu, jeśli lewica się zgodzi, prezydent zagai sesję merytoryczną i wezwie izbę do wyboru nowego prezydjum.

W naradach prezydenta Fuchsa z lewicą, ma być także omówiony dalszy program pracy, prawdopodobnie będzie on skłaniał lewicę do zgodzenia się na wybór komisji ugodowej. Przywódcy prawicy wątpią jednak, czy uda się skłonić lewicę do zaniechania obstrukcji, jak długo rząd i prawica o zniesieniu rozporządzeń językowych myśleć nie chce.

Praga 20 września. Omawiając zawarte w orędziu cesarskiem wezwanie do zgody *Politik* pisze w te słowa: Nasza czeska, tysiąckrotnie wypróbowana wierność, przyjmie intencje monarsze z owem uszanowaniem i gotowością, wypływającą z lojalnego uczucia. Ilekroć wyjdzie apel do naszej miłości pokoju, naród czeski zawsze nań odpowie. Na cele porozumienia się z innojęzycznymi narodami kraj nasz zamieszkującymi, Czesi są gotowi do ofiar, wymagających wielkiego zaparcia się, ale nigdy do takich, które naruszają nasze przyrodzone prawa, nasz honor narodowy i polityczny.

Wiedeń 20 września. *Politik* w sprawozdaniu o konferencji hr. Thuna z prawicą zaznacza, że rząd nie myśli o zniesieniu rozporządzeń językowych i że ta sprawa zeszła już z porządku dziennego.

Praga 20 września. *Hlas Naroda* donosi, że konferencja hr. Thuna z prawicą dotyczyła tylko ułożenia programu prac parlamentarnych Nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby katolickie stronnictwo ludowe dążyło do zakwestjonowania rozporządzeń językowych, owszem ze strony tego stronnictwa podnoszono jak najdobitniej konieczność solidarności prawicy. O rozporządzeniach językowych na konferencji nie było nawet mowy.

Dalszy ciąg konferencji — jak donosi *Hlas Naroda* — nie odbędzie się we czwartek, lecz w kilka dni później.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 21 września. Książę Orleański wydał manifest, w którym czyni ministrom francuskim zarzut, iż mimo ostrzeżeń i wyjaśnień kilku ministrów wojny stają się współwinnymi spisku przeciw ojczyźnie. Oni przyznają, że Dreyfus jest winnym, ale nie chcą zapytać o to izby, a równocześnie rozwiązują ważną sprawę narodową. Chcą wypowiedziane w izbie słowa: „jesteśmy panami w naszym domu" nadużyć na swoją własną korzyść. Pod pozorem, iż jednemu człowiekowi skazanemu za zdradę należy przywrócić jego niewinne nazwisko, chcą oni armję zniszczyć i całą Francję postawić nad przepaścią. Francuzi — kończy ks. Orleanu — wy na to nie pozwólcie!

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 20 września. Urzędowa *Abendpost* donosi: Cesarz raczył dnia dzisiejszego udzielić sankcji uchwalonym przez przez radę państwa ustawom o regulacji płac urzędników, a mianowicie nadał sankcję ustawie o regulacji płac czynnych urzędników państwowych, ustawie o dodatkach pensyjnych dla części radców najwyższego trybunału kasacyjnego, ustawie o regulacji poborów profesorów na uniwersytetach i w równorzędnych z uniwersytetami zakładach naukowych, o regulacji pensyj nauczycieli w szkołach średnich, utrzymywanych przez państwo, w seminarjach nauczycielskich i w państwowych szkołach przemysłowych, ustawie o dotacjach katolickiego duchowieństwa parafialnego i ustawie o dotacjach grecko-wschodniego duchowieństwa w Dalmacji.

Ogłoszenie tych ustaw nastąpi w ten sposób, że urzędnicy podwyższone pensje otrzymają już 1 października b. r. Wszystkie potrzebne do tego zarządzenia zostaną w tej chwili poczynione.

Wiedeń 20 września. W przebranej w żałobę kaplicy zamkowej odbyły się wczoraj popołudnie o godzinie 5-ej wigilje za spokój duszy śp. cesarzowej Elżbiety. W kaplicy byli: cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, księżna Wirtemberska, książęta Filip Leopold, August, Leopold August, Ludwik Sachsen-Coburg-Gotha, książęta Leopold i Jerzy bawarscy, księżna bawarska Gizela dwór zmarłej cesarzowej, ministrowie wspólni: hrabia Gołuchowski, Krieghamer i Kallay, prezes gabinetu hr. Thun z ministrami austrjackimi, prezydent gabinetu węgierskiego br. Banffy, minister Fejerwary, arystokracja, naczelnicy władz i jeneralicja.

Po ukończeniu nabożeństwa, odprawionego przez proboszcza zamku ks. Mayera, cesarz powrócił do burgu, a o 6-ej pojechał do Schoenbrunu.

Wiedeń 20 września. W bardzo wielu miastach w Austro-Węgrzech i za granicą odbyły się wczoraj uroczyste nabożeństwa żałobne za cesarzowę Elżbietę.

Neuchatel 20 września. Na wniosek jeneralnego prokuratora związku, aresztowano tu czterech anarchistów włoskich: Bozzinę, Colombelliego, Germaniego i Mernę. Obiega pogłoska, iż w mieszkaniu Germaniego drukowano pisma anarchistyczne.

Madryt 20 września. Z tysiąca żołnierzy, którzy z Ameryki na statku „Ignacio" powracali do Hiszpanji, umarło podczas drogi 123. Powodem tego ma być nieludzkość Amerykanów, którzy chorych Hiszpanów zmuszali do podróży, gdyż chcieli mieć szpitale wolne dla swoich żołnierzy.

Gorycja 20 września. Wczoraj rozpoczął obrady sejm gorycki, na posiedzenie przybyli wszyscy posłowie słoweńscy i włoscy. Marszałek zagaiwszy sejm, poświęcił gorące słowa wspomnienia zmarłej cesarzowej, poczem na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

Sofia 20 września. Przy uzupełniającym wyborze do sobranja w dziewięciu okręgach wybrano zwolenników stronnictwa narodowego, którego wodzem jest Stoiłow.

Kandja 20 września. Edhem basza zawiadomił mieszkańców, że na rozkaz sułtana mają oddać broń specjalnie do tego mianowanej komisji.

Francuskie, włoskie i rosyjskie statki wojenne z silną załogą na pokładzie, odpłynęły na Kandję.

Wiedeń 20 września. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstw handlu i sprawiedliwości, na podstawie którego ustawa z dnia 1 stycznia br. o ochronie wynalazków (ustawa o patentach) wchodzi w życie. Dalej zamieszcza *Wiener Zeitung* rozporządzenie ministerstwa handlu w sprawie organizacji urzędu patentowego.

Scheidegg (Szwajcarja) 20 września. Pierwszą część kolei na szczyt Jungfrau między Scheidegg a lodowcem Eiger została wczoraj wieczorem otwartą.

Bradford 20 września. Mocno zapełniony wagon kolei elektrycznej, zjeżdżając z dość wysokiej góry, wskutek popsucia się hamulca wywrócił się; 50 osób jest ciężko rannych, niektóre śmiertelnie.

Madryt 20 września. Wskutek szalonej burzy zginęło w Sewilli 6 osób, a bardzo wiele jest rannych. W Guadixie w prowincji Granada zburzyła burza 86 domów. Liczba osób, które śmierć poniosły z powodu tej burzy dotychczas nieznana.

Londyn 20 września. Donoszą z Owyene, w stanie Indjana Ameryki północnej, że konsul austro-węgierski w Chicago, Proskowetz, jadąc pospiesznym pociągiem do Nowego Jorku, spadł z platformy pociągu, który mu zgruchotał obie nogi. Ciężko rannego przewieziono do szpitala, gdzie mu obie nogi odjęto. W godzinę po amputacji zmarł.

Tryjest 20 września. Uwięziono dwóch Włochów z Udine i jednego z Pesano za obraźliwe wyrażenia się o cesarzowej i za podburzające okrzyki. U jednego z nich znaleziono wyostrzony sztylet.

Budapeszt 20 września. Policja tutejsza w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych wdrożyła akcję przeciw zamieszkałym tu a nie przynależnym do Budapesztu anarchistom. Czterech anarchistów dziś uwięziono, a jutro zostaną z Budapesztu wyszupasowani.

Budapeszt 20 września. Jak donosi węgierskie biuro korespondencyjne, zarząd miasta wydali z Budapesztu wszystkich nieprzynależnych tu anarchistów.

Gdańsk 20 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że z okazji odsłonięcia pomnika dla poległych Rosjan odbędzie się tu spotkanie cesarza Wilhelma z carem. Urzędownie nic o tem nie wiadomo.

Berlin 20 września. Niektóre pisma niemieckie, jak *Tägliche Rundschau*, *Deutsche Tageszeitung*, *Rhein-Westphälische Arbeiter Zeitung*, domagają się zaprowadzenia przez rząd kary cielesnej na wszystkich anarchistów.

Londyn 20. września. *Times* donosi z Buenos Ayres, że spór graniczny między Chili i Argentyną został już załatwiony. Rządy obu tych krajów zakomunikują rządowi zamarkowaną linję graniczną, co do której się porozumiały, z prośbą o rozsądzenie jeszcze pewnych punktów spornych.

Potrzebne do tego dokumenty rządu argentyńskiego są już przygotowane.

Madryt 20 września. Na radzie ministrów minister spraw zagranicznych odczytał instrukcję dla delegatów, zasiadających w komisji pokojowej. Rząd zapewnia, że jenerałowi Pando niekazał wracać do Madrytu.

Pisma twierdzą jednak, że Pando wysłany został do rządu w specjalnej misji przez marszałka Blanco. Minister marynarki zaprzecza, jakoby wysłał oddział na powitanie admirała Cervery, pozwolił tylko oficerom wyjechać na spotkanie swych krewnych, którzy byli w niewoli.

Londyn 20 września. Gwałtowny pożar zniszczył wczoraj wieczorem w dokach Mill Wall młyn zbożowy i dwa ogromne domy składowe. Szkodę obliczają na 100.000 f. szt.

Moskwa 20 września. Został tu aresztowany i wywieziony do Tweru hr. Tołstoj, były pop prawosławny, który po przejściu na katolicyzm mieszkał przez czas dłuższy w Petersburgu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20 września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 356·25, Węg. Kredyty 392·—, Anglobanki 156·—, Wiedeński „Bankverein" 264·—, Unjony 294·50, Laenderbank 224·75, Sztacbany 353·12, Lombardy 75·12, Elbetahle 262·75, Kolej północno-zachodnia 245·—, Tytuniowe 130·50, Rima 251·—, Alpiny 168·30. Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 98·50, Losy tureckie 58·90, Marki niemieckie 58·87. Usposobienie osłabione.

Berlin 20 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 223·50 (356·56). Sztacbany 150·25 (353·25), Lombardy 32·50 (76·07), Disconto 202·40. Usposobienie ciche.

Frankfurt 20 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 302·12 (356·66). Sztacbany 298·75 (352·96). Lombardy, 67·25 (76·56), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 20 września godz. 2 min. —.

Alpiny	167·50	Galic. oblig. prop.	97·10
Akcje kredytowe	356·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	392·—	Akcje tyton.	131·—
Anglobanki	156·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	294·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	262·—
Nordbany	—·—	Landerbanki	224·50
Lombardy	75·—	Renta złota węg.	119·60
Losy tureckie	59·30	Bankvereiny	265·—
Staatsbany	352·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	294·—	Ruble	128·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 20 września 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·80 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·— do 96·70.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·60 do 96·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleondor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 września 1898 r.

HOTEL ŻORZA. E hr. Dzieduszycki z Izydorówki. J. hr. Potoccy z Rymanowa. P. Tyszkowski z Huwnika. Z. Jordan z Iwonicza. T. Fedorowicz z Klebanówki. E. Schnell ze Starych Brodów. M. Sturmany z Podola ros. L. hr. Ledóchowski z Matwjowic. F. Pick z Krosna. A. Marchall z Anglji. Dr. A. Gotthelf z Berlina.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr. Grocholski z Rosji. E. Siegmund z Reichenbergu. A. Charadame z Paryża. A. Rambausek z Ustrzyk. R. Gieldanowski z żoną z Zagórza. J. Jenay z Debreczyna. J. Tausche z Wiednia. A. Cichawska, J. Sawicki z Warszawy. Dr. Landau z Krakowa. H. Lazarus z Wiednia. F. Plattner z Biały.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. V. Landesberg z Tarnopola. J. Kraus z Wiednia. J. Ulmańska z Krakowa. A. Jampoler z Łowcza. K. Jaworski z Ostrowczyka. U. Bogusz z Wołynia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(29)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Bezzwłocznie muszą się udać w drogę ochotnicy, aby przedewszystkiem wynaleść miejsce, w którem biedaczka jest uwięziona. Muszą się następnie starać porozumieć z nią, aby jej ułatwić ucieczkę i bronić jej przed możliwymi prześladowcami. Mojem zdaniem, wykonaliby to najlepiej dwaj ludzie, którzy nietylko mówią djalektem krajowców, lecz znają także ich zwyczaje i obyczaje tak dokładnie, że w odpowiedniem przebraniu mogą uchodzić za krajowców, nie budząc podejrzenia. Jednym z tych chcę być sam.

— Co, wy, księże proboszczu? — zawołał lekarz zdumiony.

— Tak jest, ja — odparł ksiądz. — Zaleciłem rodzicom Corony, aby wysłali dziecko do Bougie, ja ją spowodowałem, aby tego fatalnego ranka pojechała dyliżansem biednego Gonzalèsa, a zatem do pewnego stopnia ja ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. A potem — ja tę niewinną istotę chrzciłem, uczyczyłem ją religji i sam po raz pierwszy prowadziłem ją do Stołu Pańskiego, jestem zatem niejako jej duchowym ojcem. Los jej leży mi bardzo na sercu, a ponieważ rodzonego jej ojca powstrzymuje tu obowiązek, przeto sądzę, iż powinienem zająć jego miejsce. Zaraz więc jutro udam się w drogę i chciałem panu zaproponować...

— Abym proboszczowi towarzyszył?

— Zgadłeś pan, doktorze.

— Dziękuję wam, księże proboszczu — rzekł Henri, ściskając rękę księdza — postaram się godnie odpowiedzieć zaufaniu, jakie do mnie macie.

— O tem nie wątpię. Wiem także, że pan znasz gwary różnych plemion dokoła tak dobrze, jak ja sam. Ale czy pan podobnie, jak ja posiadasz potrzebny ubiór, aby módz na zewnątrz przemienić się w zupełnego Kabyla? Gdyż to się stać musi, jeżeli ekspedycja nasza ma się udać.

— Zapewne, księże proboszczu — zapewniał lekarz, wskazując na komodę, stojącą w rogu — mam całą skrzynię podobnych rzeczy, które po większej części musiałem przyjmować od tych brązowych łotrów zamiast honorarjum.

— W takim razie dobrze. Słuchaj pan, znasz więc mój plan. Nie potrzeba, aby prócz mera, ktoś się dowiedział, dokąd się udajemy. Jutro rano o siódmej znajdziemy się na skraju lasu Bu-Hini, a tam przyniesie mi mój czausz, człowiek oddany mi ślepo i umiejący milczeć, wszystko, co nam potrzebne do przemienienia się w krajowców. Ja włożę na siebie kostjum kabylski, którego używam zawsze podczas mych urzędowych podróży wśród trybutów.

— A ja będę odgrywał rolę Marabuta. To, co na zewnątrz do tego potrzebne, posiadam; gwara tak gór jak dolin jest mi znaną, a dzięki memu bystremu zmysłowi obserwacyjnemu, będę się tak zachowywał, że o mej prawdziwości nikt wątpić nie będzie.

— Dobrze, a zatem już się porozumieliśmy. Mam teraz do spełnienia jeszcze bardzo bolesny obowiązek: muszę odwiedzić mera i zawiadomić go o tem, co mi mówiły matka Saint-Leonard i pani Santana. Naturalnie powiem mu także, jaki zamiar powzięliśmy obydwaj, aby mu bodaj choć trochę dodać nadziei

Gdy proboszcz poszedł, otworzył doktor komodę i po troskliwem wybieraniu i porównywaniu, wyjął z niej wszystko, czego mógł potrzebować do zamierzonej, a bez wątpienia pełnej niebezpieczeństw podróży. Ze ściany zdjął doskonały karabin i z szufladki biurka wyciągnął rewolwer; obejrzał broń troskliwie i przygotował potrzebną amunicję.

Na pół ironiczny sposób, w jaki Corona się z nim pożegnała, pozostawiła w jego sercu cierń, ale teraz myślał tylko o niebezpieczeństwie, w którem się znajdowała, i był zdecydowany odważyć się na wszystko, byle ją tylko odnaleść i uwolnić. Wtedy matka jej nie traktowała by go może jak dziecko, a Corona sama, czyż mogła pozostać obojętną wobec takiego ogromu miłości i poświęcenia?

Coprawda pod tym względem nie snułby tak rozkosznych marzeń. gdyby w zamierzonej ekspedycji zamiast proboszcza towarzyszył mu kapitan La Vendôme, o którego od pierwszej chwili był zazdrosnym. Ten jednakowoż miał teraz za wiele do czynienia z Mokranim, aby się mógł troszczyć o Coronę, nawet w razie, gdyby posiadał wiadomość o jej uprowadzeniu.

Nie trwało długo, a proboszcz powrócił w towarzystwie znękanego mera, którego znalazł w żandarmerji. W ciągu niespełna godziny Mazurier postarzał się o lat kilka. Szedł pochylony naprzód, a nogi jego, zdawało się, nie mogą utrzymać ciężaru jego ciała. Wyczerpany padł na krzesło: a po tem rzekł z wysiłkiem do doktora, ściskając go za rękę:

— Mój kochany przyjacielu, proboszcz mi powiedział, czego się pan chcesz podjąć dla nas. Znasz pan moje usposobienie dla siebie; mówiliśmy o tem, gdy po raz ostatni tu u pana byłem. Mogę tylko powiedzieć: oby Bóg dał, abyś nam ją przyprowadził, a wtedy...

Nie mógł dalej mówić. Opierając głowę na rękach na stole, jęknął z bólem:

— Moje dziecko! Moje biedne dziecko!...

VIII.

W dolinie rzeki Sébavu tajne bractwo Khuanów wskutek częstych lokalnych sporów między kolonistami i trybutami rozprzestrzeniło się zdumiewająco szybko. Beni-Fliki i Ait-Fraussy, którzy w wielkiem powstaniu z r. 1871 odznaczyli się swem przekraczającem wszelkie granice okrucieństwem, żywili dla Eropejczyków w swych okręgach śmiertelną nienawiść.

Dla wygody osadników otwarto ponownie targ w Ravin-Rouge, skutkiem czego dawniejszy targ Beni-Flików został zupełnie zrujnowany, a targ Ait-Frausów przynajmniej silnie na tem ucierpiał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(3)

Włodzimierz Tichonow.

ŚMIERĆ SOKRATESA.

(Ciąg dalszy).

Minąwszy park, weszli do wsi.

— Jaka biedota! Jaka nędza! — z lekkiem westchnieniem rzekła Marja Iwanowna, wskazując niebieską parasolką na maleńkie, na pół rozwalone chaty, ciche i opustoszałe, jakby w nich wszystko wymarło. — Jak tu nic ludzi niema!

— Teraz wszystek lud przy pracy — zauważył Dementjew.

— Tak, przy pracy — marzycielsko mówiła Marja Iwanowna. — Oni mogą pracować, nie widząc nic w przyszłości, bez poparcia, bez słowa pociechy.

I natychmiast zapragnęła pójść do jakiejś izdebki i pocieszyć kogoś, ale powstrzymała się w zapędzie i zadecydowała, że najpierw trzeba się pomodlić i oddać ostatnią posługę zmarłej siostrze.

Cerkiew, gdy do niej weszli, była zupełnie pusta. Tylko w ołtarzu przemknęła się postać duchownego, który czekał na nich, i djaczek gdzieś pospiesznie pobiegł. Z dzwonnicy rozlegał się miarowy odgłos dzwonów, wzywający na nabożeństwo.

W napół ciemnej, starej świątyni było chłodno i Marja Iwanowna odetchnęła pełną piersią i przeżegnała się. Potem obejrzała się dokoła. Dotknęła ją obojętność „dobrych sąsiadów“ wobec zamówionego przez nią nabożeństwa i panichidy. Ale oto weszły jakieś dwie staruszki, wszedł starosta Ferapont; służąca Duniasza, zadyszana i czerwona jak rak prawie wbiegła do cerkwi; popadja, skłoniwszy się z szacunkiem przed Marją Iwanowną, sunęła na swoje miejsce. Na początek nabożeństwa zebrało się jakoś około piętnastu pobożnych i Marja Iwanowna, cokolwiek uspokojona, zaczęła się modlić.

Wysłuchali nabożeństwa i poszli na cmentarz dokoła cerkwi, gdzie pod świeżą jeszcze mogiłą, ubraną kwiatami i tymczasowo postawionym drewnianym krzyżykiem, spoczywała siostra Marji Iwanowny, była właścicielka Arejówki. I tu, nad grobem, zaczęto odprawiać panichidę.

Było gorąco. Marja Iwanowna stała pod parasolką, padała na kolana, modliła się gorąco i przez cały czas ocierała drobne łezki, sypiące się z jej zaczerwienionych oczu.

— Biedna siostra! Droga *Natalie!* Niema cię już więcej; nie powrócisz już do nas — szeptała wznosząc oczy ku wysokiemu, lazurowemu niebu, pociągniętemu lekkimi, pierzastymi obłoczkami.

Zapach kadzidła mięszał się z zapachem schnącego siana. Świece w rękach modlących się płonęły mdłem, żółtem światłem.

Panichida skończyła się. Marja Iwanowna podeszła do popa, przyjęła błogosławieństwo i zapłaciła mu za służbę.

— Bądźcie tak dobry, *batiuszka*, i przyjdźcie do mnie o dwunastej, na śniadanie.

— *Słuszajus, sudarynia*, jestem bardzo obowiązany, — odparł pop.

Porozmawiali potem jeszcze trochę, a pop opowiedział, iż nieboszczka Natalja Iwanowna umarła na zarazę, która szalała tej zimy aż do wiosny w ich okręgu.

— Nie strzegli się — mówił *batiuszka* — chore baby do nich chodziły, a czy to daleko w ten sposób do biedy?

Marja Iwanowna westchnęła kilka razy, nazwała zgon swej siostry „sprawiedliwym i chrześcjańskim“, gdyż *Natalie* oddała życie swoje rzec można za bliźnich, a o samej śmierci wyraziła się, że nie jest ona niczem więcej, jak tylko wybawieniem duszy, wyższą rozkoszą dla człowieka zaś jest — świadomość sprawiedliwie spędzonego życia. Koniec końcem jednak zapytała się, czy epidemja jeszcze szaleje w okręgu.

— Nie, już oddawna nic o niej nie słychać — uspokajał ją pop i dodał przytem, że u nich we wsi śmiertelność była wogóle nieznaczna.

Następnie, podziękowawszy raz jeszcze za zaproszenie na śniadanie, poszedł do cerkwi rozbierać się.

A Marja Iwanowna ująwszy znowu doktora pod rękę, płynęła z powrotem do dworu, ze stanowczym zamiarem wstąpić po drodze do dwóch, trzech chat i porozmawiać z ich mieszkańcami.

V.

Przeszli około piętnastu chat i nigdzie narodu nie było, prócz samych starców i dzieci, z któremi naturalnie rozmowa nie mogła być zajmującą. Ale oto uwagę Marji Iwanownej zwróciła na siebie chata, większa i porządniejsza od innych.

— Zdaje się, że tutaj są ludzie — zwróciła się do Feraponta.

Ten zerwał z głowy czapkę i potwierdzająco skinął głową.

Marja Iwanowna ruszyła ku wrotom i prowadząc za sobą doktora, weszła na maleńkie, błotniste podwórko. Jakaś bosonoga dziewczynka, która dotychczas siedziała na przyzbie, zemknęła przestraszona do izby.

Marja Iwanowna, nie spiesząc się wcale, zamknęła parasolkę, podniosła suknię i weszła do sieni.

Drzwi z sieni do izby były otwarte, i Marja Iwanowna spojrzawszy w głąb, zobaczyła wysokiego, kudłatego mużyka, siedzącego na ławce i mówiącego coś do stojącej przed nim chudej baby.

— Pokój wam! — jeszcze w progu rzekła Marja Iwanowna, przygotowawszy sobie już naprzód ten frazes.

Mużyk jakoś dziko spojrzał na nią, wstał z ławki i odparł niezdecydowany:

— Prosimy łaskawie!

I już z nieukrywanym strachem spojrzał na idącego za Marją Iwanówną doktora i wyglądającą z po za jego plec głowę starosty Feraponta. Widocznie najwięcej napędziła mu strachu mundurowa czapka z kokardą, którą, niewiadomo dlaczego, Dementjew uważał za konieczne zabrać z sobą z Petersburga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2257. 1867 1—1

KONKURS.

W ślad uchwały Wydziału powiatowego z 2/9 b. r. l. 2257 rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę **buchaltera** przy Wydziale powiatowym w Buczaczu z płacą 800 zł. i poborami osobnych dyet w razie poruczonych lustracyj gmin.

Do podania należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia, na dowód, że petent nie przekroczył 40-go roku życia,
2. świadectwa z egzaminów rachunkowych lub dowód, że petent ma co najmniej dłuższą praktykę w tym zawodzie,
3. świadectwo moralności.

Ponadto wymaganą jest znajomość obu języków krajowych.*)

Podania należy wnosić do Wydziału powiat. w Buczaczu w terminie do 25 października b. r.

Petenci zostający obecnie w służbie, mają przedłożyć podania za pośrednictwem swojej przełożonej władzy.

Buczacz 12 września 1898. **Z Wydziału powiatowego.** Prezes **Marjan Błażowski.**

*) W razie, gdy kandydat w ciągu roku odpowie należycie poruczonym obowiązkom, może otrzymać posadę lustratora z pensją około 1.200 zł.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego.)

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 5·10 wieczorem posp. 8·45 wieczorem osob. 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popoł.

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob. 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob. 7·40 rano osob. 1·01 w południe od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁸/₉ do ³⁰/₉ wł. codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁶/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·20 rano.

Z Brzuchowic tylko od ⁶/₅ do ¹⁰/₉ wł. i od ¹⁸/₉ do ¹¹/₉ wł. osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp. 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł. posp. 2·40 popoł., osob. 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem

Do Sokala i Rawy ruskiej osob. 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w niedziele i święta osob. 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob. 6·20 wieczorem, od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od ⁶/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od ⁶/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob. 2·15 popoł., od ⁶/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 5·76 popołudnio.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.